GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznej wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 133.

Dnia 20go Marca 1867.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K Królikowskiego 20, rue de Seine. à Paris.

SŁOWIAŃSZCZYZNA.

Zaprzeczeniu nie ulega, że ruch nadzwyczajny, ruch potężny, nie tyle wartością swoją wewnętrzną, ile obszarem jeograficznym i mnogością ludności, objawia się co raz wydatniéj w licznych szczepach Słowiańskiéj rasy. Im głębiéj rysuje się przepaść, która ma pochłonąć despotyzm Europejski, tym swobodniéj wydobywa się wiekami przygniecione prawo peln go życia dla człowieka i społeczeństwa, którego ludy Słowiańskie brakiem własnéj wytrwałości i uporem tyranii pozbawione były. My Polacy, jedyny szczep Słowiański, który nie zapomniał nigdy ani pochodzenia swego, ani posłannictwa, jakie mu sam Bóg w ludzkości naznaczył, my Polacy nie znający granic poświecenia i cierpień dla wolności, my najwierniejsi rycerze braterstwa ludów, jedynej podstawy ich szczęścia, nie możemy obojętnie patrzyć na teraźniejsze przebudzenie się ducha swobody między ludami Słowiańskiemi; radujemy się nawet serdecznie, że mimo naszéj ciężkiéj niedoli, idea naszéj narodowości rozkrzewia się tam nawet, gdzie dotąd najsroższa niewola i ciemność panowały. Polska wolnością żyła świetnie przez wieki; wolnością tylko odżyć może. Despotyzm wewnętrzny czy zewnętrzny jest dla niéj trucizną. Dla tego też każden postęp wolności, nawet po za jéj wewnętrznem życiem, jest przyspieszeniem jéj odrodzenia.

Atoli pojąć nie możemy tych romansowych polityków naszych, którzy dzisiejszy ruch Słowiańskich ludów chcieli by podciągnąć pod jakie ujęte kształty i nadać im cechy praktycznego życia na polu politycznych i narodowych działań. Słowiańszczyzna, tak jak się dziś jeszcze przedstawia, nie ma żadnego ujętego znaczenia; jest to dopiero surowy materyał, który potrzebuje długiéj i wszechstronnéj uprawy, nim zajmie jakie dodatnie miejsce w przyszłych przeobrażeniach Europejskich. Słowiańszczyzna, jako Słowiańszczyzna, jest to dopiero myth, podanie, legenda, których Moskwa najwięcéj nadużywa. Słowiańszczyzny nikt nie zna i ona sama się nie zna, gdyż to, co nigdy nie miało kształtu, poznaném być nie może. Po za naturalnym rozwojem myśli i potrzeb ludzkich, jaki się w naszym wieku wszędzie objawia, do rozbudzenia tak nazwanéj idei Słowiańskiéj najwięcéj przyczyniła się nie-Słowiańska Moskwa. Ona to stworzyła kwestyą Ruską, ażeby Ruś moralnie od Polski oderwać; ona stworzyła Panslawizm, który między Czechami i Serbami tak wielkie przed kilkoma laty zyskał uznanie. Do rozbudzenia idei Słowiańskiéj dopomogła także w wielkiéj części moralna ruina Austryi i Turcyi. Moskwa w nienasyconéj żądzy podbojów zrozumiała, że ludy Słowiańskie, nie mające żadnych warunków samoistności, po ostatecznem skonaniu Austryi i Turcyi, fatalnie wpadną w jéj drapiężne szpony. I dla tego Moskwa była i jest dzisiaj najgorliwszą obronicielką Słowiańszczyzny.

Kiedy Polska walczy o swoje historyczne i przyrodzone prawa, to świat ją rozumie i czuje, że jéj sprawa jest sprawą cywilizacyi. Kiedy Czechowie, wsparci na wielkich i niezaprzeczonych zasługach przeszłości, we własnéj historyi i we własnéj dzielności szukają warunków politycznego odrodzenia, każde serce szlachetne, a tym bardziéj polskie napełnia się radością. Kiedy Serbowie jedno po drugiém kruszą ogniwo Tureckiego łańcucha, współczucie ludów uciśnionych przyklaśnie im zawsze. Ale kto dzisiaj prawi o Słowiańszczyźnie, kto w miejsce dobrowolnéj, opatrznościowéj familii, która się nazywa narodem, odgrzebuje, roznieca i jątrzy patryotyzm parafii lub prowincyi jakiéj, ten z wiedzą lub bez wiedzy pracuje dla Moskwy, bo tylko Moskwa w nędzy ludzkiéj, w chaosie moralnym, fałszem i żelazem pracować umie.

Takie mając przekonania w zakresie działań politycznych o tém, co romansowi albo złéj wiary politycy nazywają Słowiańszczyzną, z niemałém zdziwieniem wyczytaliśmy w numerze 5ym a w kilka miesięcy potém w numerze 19ym "Niepodległości" projekt jakiegoś zaczepno-odpornego przymierza pomiędzy Czechami, Polakami i Kroatami, celem obalenia Austryi—przymierza, któregoby przewodnictwo oddane było Czechom, jako nierozkawałkowanym jak Polska i Słowiańszczyzna Południowa, przymierza wreszcie, któreby wzięło wszystkie interesa Słowiańskie na własne ręce.

Przymierza zawiązują się tylko między narodami i państwami, mającemi wspólny interes i wspólny cel; one się nie narzucają sztucznie, wedle chwilowych marzeń polityków; ale są skutkiem naturalnego postępu jednakowych myśli i potrzeb. Rozumielibyśmy przymierze, konspiracyą czy ligę ludów rasy Słowiańskiéj w celu przywrócenia niepodległości Polski, jako najwyższego zadania solidarności uciemiężonych; rozumiemy także koalicyą wolnomyślnych Słowian w gimnastyce parlamentarno-austryackiéj; ale sprzymierzać się w celu obalenia Austryi jest to burzyć, bez myśli budowania, na korzyść trzeciego, który z ruin korzystać potrafi, to jest na korzyść Moskwy. Dalecy jesteśmy od bronienia Austryi. Państwo to za nadto wiele błędów i zbrodni popełniło względem Polski i ludzkości, ażeby jego upadek w Polakach jakibądź żal obudzał. Przyznac jednak musimy, że ze wszystkich ciemiężycieli rasy Słowiańskiéj, a w szczególności Polski, Austrya najmniéj wytępiającego żywiołu pokazała, a dowód tego, że ludy Słowiańskie, pod jéj panowaniem będące, żyją jeszcze i nad swoją przyszłością pracują. Dla czegoż mielibyśmy burzyć Austryą, kiedy sami nie wiemy, co na jéj miejscu stanąćby mogło? Trój jednolite królestwo wydaje się zbyt sielankowym wynalazkiem, ażeby w niém jakiekolwiek warunki państwowéj siły przewidywać można. Czechy za nadto wiele żywiołów niemieckich mają w swojém łonie, ażeby jaką inicyatywę zewnętrzną przedsięwziąść mogły;

przypuszczając najkorzystniejsze dla nich okoliczności, Czechy długiego jeszcze potrzebują czasu, ażeby u nich prawdziwie narodowa potęga dojrzała, a i wtenczas jeszcze 5milionowy naród Morawsko-Czeski wielkich sił do przymierza zaczepno-odpornego nie byłby w stanie dostarczyć. Polska zaś wyparłaby się najpiérwszéj i najważniejszéj roli swojéj nie tylko w Słowiańszczyźnie ale i w Europie całéj, gdyby walkę zaciętą i wytrwałą, jaką dotąd prowadzi przeciwko barbarzyństwu Moskiewskiemu, przeniosła na inne pole, to jest na pole zburzenia Austryi: a przecież nikt z ludzi rozważnych nie przypuści, ażeby Polska, potrzebująca wszystkich sił swoich przeciw Moskwie, mogła Galicyą odrywać w inne strony i rzucać ją w chaos jakiegoś działania Słowiańskiego, z którego tylko Moskwa kasztany wyciąga.

Przymierze Słowiańskie, proponowane przez "Niepodległość," jest jeszcze z tego względu niepodobném, że ani Czechom ani Południowym Słowianom nie idzie wcale o zburzenie Austryi, ale o swobody autonomiczne tylko. Sama "Niepodległość" powiada, że stósunek Czechów do Austryi ma podstawy prawne i wyraźnie określone; Czechy też na tych podstawach prawnych budują swój gmach narodowy, tak jak go budowały Węgry, ale jak Węgry tak Czechy nie zrywają bynajmniéj z dynastyą Habsburgów; owszem dynastya ta zdaje się być jedyną dotychczas dla nich kotwicą. Burzyć więc Austryi Czechy nie będą, bo tego nie potrzebują, bo to by było przeciwném ich interesowi, chyba że po zburzeniu Austryi oddadzą się w ręce Prussaków lub Moskali, albo téż, co równie jest nieprzypuszczalném, że ogłoszą republikę Zyski. Ztąd wynika, że jedynym burzycielem Austryi w owém przymierzu Słowiańskiém byłaby Polska, która nigdy nikogo burzyć i niszczyć nie myślała, która tylko nad odbudowaniem własnego gmachu narodowego pracuje.

"Niepodległość" oddaje Czechom przewodnictwo owego sławnego przymierza Polsko-Czesko-Kroackiego. Nie wierzymy w przymierze, nie wierzymy i w przewodnictwo. Najpiérw dla tego, że wszelkie uznane naprzód a nie zaręczone ani potrzebą, ani siłą, ani wartością przewodnictwa do niczego nie prowadzą a mogą ważne sprowadzić szkody, a powtóre, że owa myśl zawiązania przymierza, któreby wzięło na siebie wszystkie interesa Słowiańskie, i to powierzanie Czechom przewodnictwa czyli piérwszéj roli w Słowiańszczyźnie, coś bardzo trąci nowego rodzaju Panslawizmem, tém się różniącym od Moskiewskiego, że jest bezsilnym i śmiesznym, a tamten, jak wszystko co moskiewskie, barbarzyńskim. "Niepodległość" przyznaje, że "duch Czechii stroił instrumenta do Słowiańskiego koncertu i wydał kilka fałszywych akordów;" cóż zaręcza, że nie dawna jeszcze pochyłość Czechii ku Moskiewskiemu panslawizmowi nie przerzuci Czechii na inną stronę. Żądza oswobodzenia popycha czasem narody do niewłaściwych i zgubnych rachub. W przeszłym roku fałszywe obietnice Bismarka złudziły nawet szczérych i prawdziwych patryotów Czeskich; na nic się nie zdały przykłady postępowania Prussaków w Księstwie Poznańskiém i w Szlezwigu, przyjaźń z Prussakami zagłuszyła wszelkie dowody o rasowéj nienawiści Prussaków do Słowian w ogóle a do Polski w szczególności. Nie mamy nikomu za złe, kiedy szuka pomocy dla swoich celów tam gdzie ją znaleźć może; Czechom nie robimy żadnych zarzutów tak co do owych fałszywych akordów, które w koncercie Słowiańskim wydały, jak co środków, jakiemi bronią swojéj wielce zasłużonéj narodowości; oni są najwłaściwszymi sędziami walki, jaką staczać mają z najezdzcami swojego kraju; w trudnéj a mozolnéj pracy, jaką wydobywać się muszą z wiekowego ciemięztwa, nie widzimy jednak dostatecznych jeszcze warunków do przyznawania im przewodnictwa w ciemnych sprawach Słowiańszczyzny, przewodnictwa, z któremby sami nie wiedzieli co począć.

Trzy główne stanowiska i trzy z nich wynikające zadania uwydatniają się między ludami rasy Słowiańskiéj: Polski względem Moskwy, Czech względem Germanizmu, Serbów względem Turcyi. Gdyby można przypuścić, że już nadeszła chwila dojrzałości zmysłu politycznego w ludach rasy Słowiańskiéj, toby odrzuciły wszelkie parafiańskie patryotyzmy, wszelkie fałszywe alianse, i zgrupowały się według położenia i historycznego prawa attrakcyi, około tych trzech najenergiczniejszych narodowości. Wtenczas przyjąwszy Polską chorągiew: "za naszą i waszą wolnośc," i Polską wiarę braterstwa, wolności i równości, za hasło solidarnéj pracy, każden z owych trzech narodów szedłby drogą, któraby nieomylnie doprowadziła do powszechnego oswobodzenia. Ale to jest marzenie tylko. Ani ludy Słowiańskie ani Serbia nie rozumieją jeszcze głosu Polski, głosu prawdziwéj wolności. Dla tego téż patrząc pilnie na wszystko co się między ludami rasy Słowiańskiéj dzieje, nie łudźmy się, nie gońmy za chimerami, ale stójmy wytrwale przy jasném stanowisku Polski, wyrobionéj wiekami, podając braterską dłoń każdemu ludowi, który swój byt chce oprzeć na sprawiedliwości i wolności.

Jak przed kilkoma miesiącami z głęboką boleścią przeczytaliśmy w *Kołokole* projekt p. Ogarewa względem wynarodowienia Litwy, tak dziś miło nam przytoczyć następny ustęp p. Hercena z numeru 235 tegoż pisma, ubolewający nad dziką nienawiścią swego barbarzyńskiego narodu do Polaków.

Mowiąc o *Moskwie*, dzienniku wydawanym przez Oxakowa, dzikiego słowiancfilę, dawniéj redaktora *Dnia*, dodaje: "Obok tego dzielnego wypowiedzenia, czy nie chcecie posłuchać uśmiechu macochy, czy nie pragniecie spojrzyć na jéj dąsający się gniew, odurzony rozum, nie nasycony niczém, ani tém że swe pasynki przybiła do śmierci, ani tém że we krwi i siniakach "oni jeszcze oddychają i śmią mówić po swojemu." Daż ona im!

"Stały mieszkaniec Kijowa niepodobna by nie zauważał—powiada korespondent *Moskwy*—że w ostatnich czasach mowa polska poczęła śmieléj *dźwięczyć* po Kijowie: ona daje się słyszeć na ulicach i w restauracyach, we wszystkich publicznych zakładach, a nie dość tego, ta mowa polska jest połączona względem Rossyan z tym *bezczelnym*, *wyzywającym wzrokiem*, do którego tyle zdolny rodowity Polak. Ze wszystkiego widać, że nasi Polacy podnieśli łeb: Gołuchowszczyzna i różnego rodzaju chimery zakręciły im głowy. Mówią, że w powiatach Wołyńskiéj gubernii, graniczących z Galicyą, polscy panowie-pomieszczycy w ostatnich czasach zaczęli wyrywać się względem sprawy Moskiewskiéj z czystą polską nienawiścią. "Zaczekajcie, grożą oni moskiewskim działaczom, oto na wiosnę przyjdzie do nas Gołuchowski z Napoleonem, wypędzą oni was wszystkich ztąd." Panowie Polscy, wstępujcie w swe prawa."

"Jak straszną, jak silną zgniliznę wprowadziły trzy lata kaziennego (rządowego) patryotyzmu. Ludzie, wcale nie należący ani do policyi, ani do *Moskiewskich Wiadomości*, z taką samą łatwością donoszą lub służą za rozgłosicieli donosów, jak który niebądź Katkow, spoczywający na niebieskich swych laurach.

"Dla czegoż to Polacy mają szeptać po polsku? Albo po coż im przymilać oczki do Moskali? Wszakże to tylko nasze dziady i praojce całowały rękę, która ich grzmociła w zęby i siekła koniec grzbietu.

"Sen letargiczny, w którym pozostawał wydawca *Dnia*, wrócił mu siły, ale go nie otrzeźwił. A wszakże niegdyś i dla niego, obok świętości granowitéj pałaty i Kremlina, świętemi były prawa człowieka i nienawistną ręka rządu, co wdziera się w ostateczne warownie osobistości, goląc brodę siwemu Chomiakowi, zbijając z głów jarmułki i wzbraniając jako nieprzyzwoitość naszą narodową sukmanę?...

"Szczęście, iż w Turcyi oprócz moskiewskich konsulów *Moskwy* nikt nie zna i nie czyta, aż oto jak nie w porę Sadykpasza pokaże

sułtanowi dwa prawosławne arkusze i ten zacznie w imie miłości tureczczyzny i mahometanizmu tępić nie tylko ludzi ale i język grecki i odzienie, prześladować rzuty oka, karać nadzieje... Nie, nie wy rozepniecie namiot wolnego Słowiańskiego związku; za pomocą budników i policyantów nie budują podwalin przyszłości, ale ogradzają miejsce hańbiącéj kary.

"Przestańcie innych wyzwalać, zacznijcie od samych siebie, wyparzcie się dobrze w łaźni, odmieńcie jednę, drugą parę wienników: na was za wiele pietrowszczyzny i arakczejewszczyzny.

"I oto dla czego z wewnętrznym bolem czytamy w zagranicznych dziennikach o jakimś wielkim i możliwym planie utworzenia pod opieką Rossyi Dunajskiego związkowego państwa, któreby przytykało do wolnego miasta Konstantynopola.

"O tym związku samiśmy marzyli przed Krymską wojną, o nim głosiliśmy, nie zważając na śmiech z obydwóch stron; nawet teraz wierzymy weń, ale on on nie jest dziełem rąk domęczających wroga, zabraniających zwalczonemu i łez i mowy i ubioru, pociechy....

"W saméj rzeczy, po coż wytykać rząd, gdy społeczeństwo, gdy organa powszechnéj opinii donoszą, że Polacy mówią po polsku i nie patrzą zakochanym okiem na moskiewskich czynowników?

"Oto, gdzie hamulec, zatrzymujący Rossyą, przeszkadzający jéj rzucić się w objęcia wielkiéj przyszłości jéj się nastręczającéj; przeszkadzający jéj wielkiemi czynami odkupić stare grzechy a pokryć świeże zbrodnie.... Nie, nie wam podnosić chorągiew wyzwolenia; wasza miłość przepełniona nienawiścią!"

Broszury do sprawy Czeskiéj.—Patryoci Czescy pracują w tych czasach bardzo energicznie. Walka żywa z Germanizmem prowadzi się nie tylko w Pradze i Wiedniu, w sejmie, w opinii publicznéj i dziennikarstwie czeskiém, ale i za granicą. Czesi nie zaniedbują żadnéj sposobności, ażeby Polaków i innych przyjaciół swoich objaśniać o właściwym stanie i postępach sprawy swojéj. Po niedawno wydanéj broszurce przez pana Leger, dającéj treściwe i dokładne pojęcie o przeszłości narodu Czeskiego w stósunku do rządu Austryackiego, wyszły trzy ciekawe i ważne prace. Najprzód, "Płacz korony Czeskiéj, albo słowo pociechy Staroczecha wyrzeczone wśród wypadków roku nędzy 1866. Powstańmy!" jest to tłómaczenie owego manifestu Czeskiego, który w czasie ostatniéj wojny rozrzucony został po całym kraju a Austryaków bardzo przestraszył. Daléj idzie broszura pod tytułem: "Prawa korony Czeskiéj skréślone i przedstawione posłom Lwowskiego sejmu, przez d[ar] Zefi;" rzecz objaśniająca prawne stanowisko Czechii tak pod względem politycznym i narodowym jak i pod względem stósunku jéj do byłéj Rzeszy Niemieckiéj itd. Nareszcie mamy przed oczami: "Exposé et défense de la politique suivi en ce moment par la diète de Bohème," energiczną odpowiedź dziennikarzom francuzkim na fałsze rozsiewane w ich kolumnach przez centrałów Austryackich przeciwko prawom i dążnościom narodu Czeskiego, napisaną przez ob. Józefa Fricza, z dodatkiem rozpraw sejmu Pragskiego, które spowodowały rozwiązanie sejmu za odmówienie wysłania delegatów do reichsratu Wiedeńskiego.

EMIGRACYA.

Centralny Komitet Franko-Polski w Paryżu wydał pod d. 31 grudnia 1866 r. następującą odezwę:

Od roku 1863, podejmując na nowo nasze prace, zdawaliśmy składkującym od czasu do czasu sprawę z przychodów i wydatków.

W 1856 byliśmy w stanie, obok składek zbiorowych i bezimiennych, urządzić sprzedaż przedmiotów ofiarowanych przez znakomitych artystów; dochód z téj sprzedaży dołączony do składek, dozwolił nam opłacać daléj lokal domu, w którym pewn liczba wychodźców znajduje skromny przytułek, udzielać osobiste zasiłki uczniom, chorym i sierotom, i wspierać tych co nie mają zarobku dostatecznego na utrzymanie życia.

Pomimo wszelkich usiłowań Centralnego Komitetu, wiele pozostaje jeszcze do zrobienia. Cierpienia Polaków są zawsze ogromne: wygnani ze swego kraju i pozbawieni wszelkich stósunków z rodzinami, wypędzeni z Niemiec, mają prawo do wspaniałomyślnego współczucia tych wszystkich których szlachetna sprawa obchodzi.

Otoż, jak w poprzednich latach, tak w 1867, wzywamy składkujących do dobroczynnego współdziałania.

Składki mają być przesyłane do kasyera komitetu, p. Edmunda de Lafayette, 6, Bourbon-le-Chât au, w Paryżu.

W skutku odezwy Stowarzyszenia Kapłanów Polskich odbyło się w Paryżu, w kościele St. Nicolas des Champs, dnia 20 marca żałobne nabożeństwo za pomordowanych nie dawno w głębi Sybiru męczenników sprawy narodowéj, mianowicie za duszę ś. p. Szaramowicza, Celińskiego, Rejmera i Kotkowskiego, straconych w Irkucku.

Takie same nabożeństwo i tego samego dnia odbyło się w Juvisy (Seine et Oise), gdzie jest drugi dom Weteranów emigracyjnych pod zarządem polskich Siostr Miłosierdzia. W kaplicy katolickiéj, znajdującéj się w tym domu, x. Seweryn Paszkowski, były proboszcz z Maciejowic, miał mszą cichą, po odprawieniu któréj przemówił krótko do obecnych w stósownych i patryotycznych słowach, a potém zaintonował pieśń *Boże coś Polskę*, którą wszyscy z nim odspiewali.

Piszą nam z Paryża: "Od równouprawnienia wszystkich wyznań manifestem powstańczym z d. 22 Stycznia 1863 r. wyznanie katolickie nie może sobie rościć prawa do żadnéj wyższości nad którémkolwiek wyznaniem z istniejących w Polsce, nie może żądać w przyszłości żadnego przywileju, choćby nawet pod obietnicą tolerancyi, bo tolerancya jest tylko ustępstwem i ostatecznie skutkiem tylko łaski. Tam zaś łaski być nie może, gdzie wszyscy mają być sobie równi i jednakowe mieć prawa, gdzie wszyscy, bez względu na wyznania, mają pełnić wspólne wszystkim obowiązki względem wspólnéj ojczyzny. Nie rozumiem więc, co to znaczy, że nasi bracia duchowni katolickiego wyznania, z ostatniéj emigracyi, zowią swój związek, to "Duchowieństwem polskiém," to "Stowarzyszeniem kapłanów polskich za granicą," zamiast coby się zwać powinni "Duchowieństwem *katolickiém* polskiém," lub "Stowarzyszeniem kapłanów *katolickich* polskich." Opuszczenie tego wyrazu: *katolickiém* lub *katolickich* mogłoby naprowadzać na domysł, jakoby oni równouprawnienia wyznań nie uznawali. Dla tego prosiłbym redakcyą *Głosu Wolnego* o umieszczenie tych kilku słów, aby wspomnionemu związkowi dać sposobność do uytłumaczenia się publicznie ze swéj nazwy. Dotychczasowa wątpliwość w tym względzie nie jest korzystną dla niego, a z czasem mogłaby się stać szkodliwą dla sprawy narodowéj." ***

Pamiętnik Wł. Zamoyskiego.—Rok prawie temu, jak pan Wł. Zamoyski odczytał na posiedzeniu Towarzystwa Historycznego Polskiego w Paryżu rozprawę o udziale swoim w wypadkach piérwszych dni Powstania Listopadowego, a już kilka miesięcy temu, jak ta rozprawa, nakładem Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu wydaną została pod tytułem: "Pamiętnik posłużyć mający do historyi piérwszych dni powstania Polski 1830 r. przez oficera sztabu polskiego, tłómaczony z rękopismu francuzkiego, spisanego w listopadzie 1881 r. w górach Karpackich." Wypowiadamy więc nie nasze pojedyńcze zdanie o téj pracy, ale powszechną zgrozę wszystkich co ją odczytali. Jakkolwiek nie ma w niéj nic nowego, gdyż Mochnacki czytał rzeczony rękopism i postępowanie służalcze i antypolskie Wł. Zamoyskiego w najważniejszych chwilach narodowéj walki dokładnie i wiernie opisał, jednakże zadziwia wszystkich, że po 30kilku latach doświadczenia i nauki, 60letni starzec nie znalazł ani jednego wyrazu potępienia a nawet słowa krytyki dla młodzieńca 27letniego, który miał smutną odwagę zdradzać własny kraj, służąc za narzędzie dzikiemu satrapie Moskwy. W liczbie 9 adjutantów w. księcia Konstantego, 3 tylko było Polaków: Turno, Trembicki i Wł. Zamoyski. Z tych Wł. Zamoyski był najwierniejszym i najczynniejszym ajentem Konstantego w piérwszych dniach powstania, on to donosił księciu o wszystkich ruchach patryotów polskich, on przywoził mu rady, aby pułkami moskiewskiemi przywrócił porządek w Warszawie, a potém, kiedy przez niedołęztwo i zdradę wypuszczono swobodnie i wojsko moskiewskie i ich księcia, Wł. Zamoyski radził Polakom, ażeby w pogoń poszli za Konstantym i do niewoli go wzięli. W tém podwójném przeniewierstwie i narodowi i panu swemu, maluje się człowiek, który dziś jeszcze, z całym cynizmem, wyznaje, że tak nazwany honor adjutanta przy księciu Moskiewskim piérwszeństwo ma przed obobowiązkiem w sumieniu Polaka.

POGRZEB STEFANA BOGUCKIEGO
UCZNIA SZKOŁY WOJSKOWÉJ W ST. CYR, WE FRANCYI.

Ktoby nie wiedział, jak głębokiém i powszechném jest współczucie we Francyi dla naszéj Ojczyzny i dla tych, którzy się za nią poświęcają, ten niechaj się nie ograniczy na czytaniu dzienników, ale posłucha, co się mówi nawet w sferach rządowych przy każdéj uroczystéj sposobności, czy na grobie zmarłego Polaka, czy w szpitalu przy łóżku cierpiącego, czy w sądzie gdzie się toczą sprawy karności wojskowéj lub inne. Tam się dowie, że nie ma narodu w Europie, któregoby los więcéj obchodził szlachetne dusze Francuzów jak los Polski, że nie masz ciemiężycieli bardziéj znienawidzonych jak Moskale.

W tych dniach mieliśmy nowy przykład téj niewzruszonéj i niczém nieosłabionéj życzliwości, jaką wszystkie klasy społeczeństwa Francuzkiego są przejęte dla sprawy narodu Polskiego. Dnia 7 b. m. po kilkodniowéj chorobie, umarł w infirmarzu szkoły wojskowéj w St. Cyr jeden z najlepszych jéj uczni, Stefan Bogucki, młodzieniec zaledwo lat 21 mający, w skutku ciężkich ran odniesionych w ostatniém powstaniu narodowém.

Nie będziemy opisywać wielkiego smutku, jaki ta zbyt wczesna i niespodziewana śmierć sprawiła nie tylko w sercach polskich ale i w całéj szkole St. Cyr, zacząwszy od szanownego jéj dowódzcy. Niezwykłe honory oddane Boguckiemu, mowy miane na jego pogrzebie świadczą dostatecznie, że zgon tego młodzieńca zasłużonego ojczyźnie stał się sposobnością do wynurzenia żywéj sympatyi Francuzkiéj dla obrońców Polski. Ograniczymy się przeto na przytoczeniu dosłowném rozkazu dziennego i dwóch mów pogrzebowych, zasługujących na tém większą pochwałę i wdzięczność, że były wypowiedziane przez ludzi, których urzędowe stanowisko wstrzymywać musiało od przekroczenia granic, owém stanowiskiem zakreślonych.

Honory pogrzebowe oddane uczniowi Boguckiemu :

Rozkaz dzienny.

Jenerał ze smutkiem zawiadamia szkołę, że uczeń Bogucki (Stefan) umarł zeszłéj nocy w infirmarzu gdzie wszedł w skutku choroby, która nie pokazywała żadnego znaku ważności.

Każden się połączy w uczuciach z Jenerałem, każden żałować będzie tego szlachetnego żołnierza którego twarz poraniona była jakby wspomnieniem chwalebnych podań wojny.

Bogucki umarł w skutku jednéj z licznych ran, które otrzymał na placu boju, oddamy mu honory pogrzebowe godne jego i nas.

Jutro o godzinie 1 ciało przeniesione zostanie do kaplicy w sposób następujący :

V i VI kompania pod bronią, jako też I dywizya sekcyi kawaleryi, także pod bronią, z lancą i karabinem na temblaku, staną przy zewnętrznych drzwiach infirmarza.

Furgon o czterech koniach, przyozdobiony stósownie, przeznaczony będzie do przewiezienia ciała, które 12 uczniów z II dywizyi sekcyi kawaleryi na swych barkach do niego zaniosą. Trębacze i dobosze rozpoczną marsz, cały kondukt dojdzie do kaplicy, gdzie przyjętym zostanie przez wszystkich uczniów, wyjąwszy części wyż wspomnionéj. Kutasy całunu trzymać będą : Jenerał, drugi komendant, komendant sekcyi kawaleryi i uczeń Karpuszko.

Uczniowie V i VI kompanii piechoty, będąc pod bronią, stanowić będą płot w kaplicy. Uczniowie I dywizyi kawaleryi staną przed ołtarzem. Dwóch żołnierzy z piechoty i dwóch z kawaleryi umieszczeni zostaną na każdym rogu katafalku.

Przy wyjściu z kaplicy kawalerya z trębaczami stanowić będzie czoło, piechota uzbrojona postępować będzie w jednym szeregu po prawéj i po lewéj stronie furgonu. Dobosze i fajfry postępować będą na czele piechoty.

Pluton piechoty VI kompanii i pluton kawaleryi dadzą ognia nad grobem.

Wszyscy uczniowie bez broni postępować będą za furgonem.

Oficerowie szkoły i profesorowie, którzy zechcą przyłączyć się do konduktu, zgromadzą się najprzód w infirmarzu.

Wojsko pod bronią będzie w paradzie, panowie oficerowie w ubraniu dzienném.

Pluton kawaleryi i pluton kawaleryi z maneżu bez broni zamkną kondukt.

Koń ucznia Boguckiego w stósownym rynsztunku postępować będzie za konwojem, prowadzony przez dwóch kawalerzystów, od chwili podniesienia ciała aż na cmentarz.

Nie można dosyć uczcić kolegi, którego cała szkoła uważa jak gdyby zginął w ogniu.

P. kapitan Fischer będzie miał komendę całego wojska pod bronią a p. komendant M... du Croix dyrekcyą ogólną całéj ceremonii.

W St. Cyr, dnia 8 marca 1867.

Jenerał dowodzący Szkołą,
(podpisano) Baron de Gaudrecourt.

W takim porządku i z takiemi nadzwyczajnemi honorami odbył się dnia następnego, 9 marca, pogrzeb nieodżałowanego młodzieńca Stefana Boguckiego. Wśród licznie zgromadzonéj publiczności polskiéj i francuzkiéj przemówił najprzód nad grobem Jenerał Dowódzca Szkoły St. Cyr w następujących słowach :

Kochani koledzy, panowie!

Jesteśmy tutaj świadkami wielkiego nieszczęścia ; przyszliśmy tu zamknąć grób, w którym spoczywają najpiękniejsze kwiaty młodości, męzkie cnoty wojownika, najczystsze natchnienia patryotyzmu.

Stefan Bogucki, urodzony w 1846 r. we wsi Łaski, województwie Płockiém, syn właściciela téj wsi, przyszedł umrzeć między nami, w téj szkole, w któréj uczymy się braterstwa broni, gdzie kształcimy nasze serca wszystkiém co piękne w przeszłości, ażebyśmy się lepiéj przygotowali do wielkich rzeczy przyszłości.

Kilka wyrazów wystarczy do opowiedzenia tego życia, tak krótkiego, a tak zapełnionego, że podobném jest do życia najszlachetniejszych weteranów.

Bogucki kończył nauki w Warszawie, kiedy poruszenia tego miasta w latach 1861 i 1862 zmusiły go opuścić kraj.

Wszedł do szkoły wojskowéj polskiéj w Cuneo, którą opuścił w 1863 r. ażeby wziąść udział w powstaniu narodowém Ojczyzny swojéj. Zaciągnął się do oddziału województwa Płockiego i w bitwie pod Kozielkiem padł ugodzony cięciem pałasza, pchnięciem lancy i dwoma strzałami. Więzień Moskali, wydobył się z niewoli kiedy jego rany były prawie zagojone, i dostał się do Poznańskiego, gdzie przebywał pod bronią aż do końca walki.

Wtenczas udał się do Francyi, ubiegając się o wstęp do naszéj szkoły w 1865, gdzie został przyjęty po świetnym examinie.

Znaliście go wszyscy, moi przyjaciele, wszyscyście go kochali !!

Byliście pełni szacunku na widok tego pięknego i młodego oblicza, przedzielonego od góry do dołu tą głęboką blizną, która wzbudzała wasze uwielbienie, a nie wątpię, że i waszą zazdrość. Bogucki umarł w kilka godzin, w skutek strzału, który mu przeszył udo nawskróś i nadwerężył kość. Ah! kochane dziecko, byłem świadkiem twoich ostatnich a okropnych cierpień; byłeś walecznym umierając, jak byłeś walecznym kiedyś śmiało wyzywał; wiara twoja chrześciańska wyrównywała wierze patryotycznéj, a kiedym cię oglądał po oddaniu ostatniego tchu, twoje oczy otwarte były pełne dumy, jak gdyby patrzały na nieprzyjaciół twojéj Ojczyzny.

Uczniowie St. Cyr, wy, co z powołania oddalście się twardemu rzemiosłu żołnierza, wy coście poprzysięgli szanować wszystkie jego prawa i miłować nawet boleści tego wielkiego rzemiosła, oby pamiątka téj pobożnéj ceremonii została przy was, albowiem jéj mejestat smutny i przenikający jest pełen nauki. Niechaj każdy z was słucha swego serca, otworzy oczy, a usłyszy i zobaczy, jak się to czci i jakim szacunkiem otacza się zwłoki człowieka, który zginął na polu chwały a zginął dla swojéj ojczyzny.

Co do was przybyłych z daleka, wy krewni, przyjaciele i rodacy tego szlachetnego dziecka już nieżywego, nie płaczcie nad nim, on nie umarł na wygnaniu, gdyż spoczywa na ziemi Francuzkiéj !

Głos męczennika jest silniejszy niż wasz, głos ten prosi Boga za Ojczyznę, którą go przeżyła. Nie płaczcie nad nim, uwielbiajcie go.

Po tych pięknych i znaczących słowach Jenerała, kapitan Bureau, profesor historyi, przemówił w następujący sposób :

Panowie!

Nim się rozłączymy, pozwólcie mi złożyć na tym grobie mój hołd sympatycznego uwielbienia i głębokiego żalu.

Po bolesném wzruszeniu, które panuje około trumny tego wygnańca, czuje się, że to więcéj jak zwyczajna żałoba, do któréj łączy się zwykle współczucie żalu.

Bo też rzeczywiście, panowie, ten grób przywodzi na myśl rzeczy najświętsze, uczucia najdroższe, namiętności najszlachetniejsze, które Bóg włożył w serce człowieka i obywatela : ojczyznę, familią, wiarę religijną i niepodległość narodową.

Ten oto trup, leżący w głębi tego rowu, jest krwawym obrazem najhaniejszéj zbrodni przeciwko téj własności, téj ojcowiznie niebiańskiéj człowieka, i każden z nas czuje, że serce jego pokryte jest grobowym całunem.

W wieku, w którym zaledwo rozpoczynamy zawody życia naszego, Bogucki umiera dla swojego kraju, nie mając nawet pociechy, że spoczywa w łonie téj ziemi, którą oblał krwią swoją.

Spij w pokoju, w twojéj nowéj ojczyźnie, szlachetny wygnańcze! Nasza rodzina dumną jest, że cię przyswoiła jako jednego z najchwalebniejszych jéj synów. A wy młodzi, którym Francya powierza zaszczyt bronienia jéj i zachowania, nauczcie się z przykładu waszego godnego towarzysza, jak się powinno kochać ojczyznę i jak umierać za nią.

Żegnam cię, Bogucki, przyjmij me ostatnie słowa, jako echo głośne twojéj drogiéj Ojczyzny, i usłysz ostatni raz jéj nazwisko, heroiczny synu heroicznéj Polski.... Żegnam Cię!!!

Po pogrzebie wszyscy uczniowie Szkoły udali się do Jenerała z podziękowaniem za tak znaczące urządzenie ceremonii, prosząc go zarazem, ażeby im pozwolił przywdziać żałobę na 8 dni, dla oddania tém większéj czci zmarłemu koledze. Jenerał, przychylając się do tego żądania, rozciągnął pozwolenie noszenia żałoby dla uczniów Polaków aż do końca szkolnego roku.

w Drukarni Polskiéj, 1, Sandwich Street, Burton Crescent, London. W. C.